

Wyprawa do Smogorniaka

W czwartek 8 dnia marca 2012 roku wybrałem się na ostatnią wycieczkę, podczas której miałem sfotografować chatkę Smogorniak. Była ona jedyną jakiej jeszcze nie odwiedziłem tej zimy z aparatem fotograficznym. Aby uniknąć tłoku wyruszyłem z samego ranka. Samochód zostawiłem, jak zwykle, na parkingu za Wangiem. Niestety znowu podniesiono opłaty. Mimo, iż w telewizji zapowiadali na dzisiaj opady śniegu nic takiego nie miało miejsca. I dobrze.



Chatka Smogorniak

Ruszyłem zatem śmiało, szlakiem zielonym, później Chomontową Drogą. Początkowo szło się całkiem dobrze. Jednak po minięciu punktu widokowego zrobionego na niewielkich skałkach (w jednej trzeciej drogi) trzeba było uważać na to gdzie stawia się nogi. Było coraz więcej śniegu. Ale nie to było największą przeszkodą. Problem stanowiły przymarznięte ślady idących tędy wcześniej. Gdy nieopatrznie stanęło się na nich noga od razu ześlizgiwała się do dziury. Nie było sensu ryzykować skręcenia nogi.



Przystanąłem i założyłem rakiety śnieżne. Teraz widoczne dziury w śniegu nie były dla mnie przeszkodą. Jednak trzeba było uważać by zachować równowagę. Im szedłem dalej pojawiało się coraz więcej śniegu. Był to jednak śnieg nawiewany. Dlatego potworzyły się tam ni to zaspas, ni to góry. Faktem jest, iż bardzo spowolniła to dalszą wędrówkę. W końcu minąłem Zapomniany Mostek i dotarłem do wiatrołomu. Tutaj jednak musiałem ponownie przystanąć by założyć dodatkową kurtkę. Ze względu na silny wiatr zrobiło się bardzo zimno. Czasami nie pomagał nawet kaptur. Jakoś jednak to przetrwałem, tyle że zmagając się ze złymi warunkami pogodowymi zboczyłem nieco

z założonej trasy i zszedłem zbyt blisko Srebrnego Potoku. Ponieważ płynie on w wąwozie przykrywała go kilkumetrowej grubości pokrywa śnieżna. Uznałem, że dalszy marsz w tym kierunku byłby zbyt ryzykowny więc podszedłem nieco w górę, bardziej w las. Pozwoliło mi to bezpiecznie dotrzeć do mostku na strumyku, za którym widać już było chatkę. Niestety wiatr spowodował wytworzenie lodu na powierzchni śniegu, tak że nie wiadomo było co robić. Najlepiej byłoby zdjąć rakiety i iść bez nich.



Smogorniak i Białe Skały



Widok przez okno

Jednak wtedy pewnie nie podszedłbym pod strome zbocze. W końcu rakiety są wyposażone w stalowe zęby i kolce. Nie było wyjścia, mimo iż było to bardzo ryzykowne nie zdejmując rakiet przeszedłem przez mostek i bardzo powoli wdrapałem się na górę. Kilka razy niemal nie ześliznąłem się do wody. Na szczęście udało mi się. Chociaż muszę przyznać, że przed oczyma stanęła mi moja

prawie przegrana walka z siłami natury podczas nocnej próby podejścia pod koniec lat siedemdziesiątych. Wtedy uratował mnie głupi przypadek. Teraz nie było nikogo kto mógłby udzielić ewentualnej pomocy. Oczywiście miałem ze sobą komórkę, więc w razie czego mogłem poprosić o ratunek ale byłoby głupio. Prawda? Gdy chodziłem wokół chatki, oczywiście już bez rakiet, co chwilę zapadałem się po pas w rozmiękłym przy budynku śniegu. Udało mi się jednak wykonać dziesiątki zdjęć, z których na pewno część będzie ciekawych. Aby odpocząć wszedłem do przygotowanego w tym celu zadaszonego miejsca. Patrząc na nie przypomniałem sobie jak chatka wyglądała przed remontem i przebudową. Smogorniak pierwszy raz odwiedziłem w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy to zostałem jego opiekunem. Najpierw w ramach koła PTTK nr 12 przy Fampie. Później, gdy utworzyłem grupę Straży Ochrony Przyrody o wdzięcznej nazwie "Smogorniak". Przejąłem wówczas chatkę od Karkonoskiego Parku Narodowego na strażnicę. Od tej pory rozpoczęły się prace remontowe. A wkrótce kapitalny remont i później przebudowa. Dzisiaj chatka wygląda nieco inaczej, chociaż w swoim głównym założeniu nic się w niej nie zmieniło. Najciekawsze dla mnie w Smogorniaku jest zabezpieczenie drzwi wejściowych. Każdy zobaczy tu konkretną sztabę metalową umieszczoną w solidnych mocowaniach. To właśnie ją wykonałem osobiście i przyniosłem tutaj. Mało tego. Wykonałem specjalny świder, za pomocą którego przewierciłem w belkach otwory pod zamocowanie zawiasów. Oczywiście w tamtych czasach musiałem napisać specjalne podanie do dyrektora zakładu aby dostać zgodę na wykonanie zabezpieczeń, na wykorzystanie w tym celu materiału będącego własnością zakładu (w końcu sztaby wykonane są ze stali kwasoodpornej) oraz na wyniesienie tego wszystkiego z zakładu. Dodam jeszcze, że musiałem wszystkie prace wykonać po godzinach.



Ostatnie spojrzenie na chatkę

Gdy tak oglądałem chatkę zaczęła zmieniać się pogoda. Zrobiło się szarawo i tak jakoś dziwnie. Postanowiłem wracać. Ostrożnie zszedłem do mostku i założyłem ponownie rakiety. Ruszyłem w drogę powrotną. Wkrótce zaczął padać śnieg. Gdy dotarłem do Chomontowej Drogi okazało się, iż nie widać już moich śladów. Opady śniegu przybierały na sile. Do tego robiło się coraz bardziej mokro, tak jakby śnieg powoli przechodził w deszcz. Nie było wyjścia, zaciągnąłem kaptur na głowę i przyspieszyłem kroku. Niebawem mogłem zdjąć rakiety. Pozwoliło to na jeszcze większe tempo marszu. Gdy dotarłem do samochodu sypało już tak, że trudno było coś dojrzeć. Pozostało tylko jedno wyjście. Wsiadłem do samochodu i odjechałem w stronę domu.

Krzysztof Tęcza